

Agnieszka Kumor *Effatha*

Do chaty wchodzi jeden z porywaczy. Zostawia otwarte drzwi, widać, że zapadł już zmierzch. Wyciąga z plecaka paszporty, daje pierwszy Martinowi. Ale kiedy zbliża się do Mohammeda, zamiast dać mu dokumenty zaczyna go obrzucać wyzwiskami. Wymachuje trzymanym w ręku zdjęciem. To fotografia Christophe'a, o którą indagowali go na pierwszym postoju i za którą dostał w twarz. Dostali cynk, że drugi z Francuzów widziany był w Bagdadzie. Porywacze wiedzą już, że kierowca kłamał. Napięcie gwałtownie rośnie. To jakaś paranoja! Znowu próbują ich skłócić, sądzą, że któryś się złamie, że zrobi drugiego.

– Coś ty za jeden? – pyta mężczyzna, który zaczął rozdawać paszporty. – Pracujesz dla Amerykanów?

– Jest czysty. To mój kierowca, Syryjczyk – rozumie, że od jego interwencji zależy los druha. – Sprowadził do Iraku żonę i syna. Porządna rodzina, przecież to można sprawdzić.

Tamci zawiązują Mohammedowi oczy i odprowadzają na tył budynku. Jest przerażony:

– Spokojnie – ten od paszportów poufnym gestem kładzie dłoń na ramieniu Martina, ale dokumenty ładują w plecak. – Ty jesteś OK. Z nim gorsza sprawa. Szpiegował cię na konto Amerykanów. Odpowie za to.

Ponawia zapewnienia, że Mohammed jest w porządku. Tamci wracają. Na poszarzałej twarzy kierowcy maluje się rezygnacja.

– Coś knują – rzuca cicho. Przesuwa dłońmi po twarzy.

Porywacze zabierają go ze sobą, zostawiając Martina pod strażą typa z kałasznikowem. Jest zupełnie bezsilny, winien jest solidarność Mohammedowi, w końcu tamten dla niego pracuje, ale boi się, że ta sprawa pokrzyżuje ich bliskie uwolnienie. Zrobił, co mógł, teraz musi myśleć o sobie. Czuje się podle. Zapada zimna noc.

Dwa zakratowane okna zabite kartonem, plastikowa plandeka zamiast podłogi i materaca. W kącie dziura w ziemi jak przyciśnię potrzeba. Bidon z wodą do picia, aluminiowa miska do mycia rąk. Przez dwie godziny walczy z komarami, wreszcie daje za wygraną.

Nad ranem budzi się zżarty przez owady i sumienie. Głowa mu ciąży z niewyspania, potrzebuje dobrych kilku minut, by się odnaleźć. Nagle wpada strażnik (mianował go „posiłkowym”, bo przynosi jedzenie); związuje mu ręce i zabiera do sąsiedniej chaty. Tam,

pośrodku izby wymoszczonej dywanami, siedzi mężczyzna z keffieh zasłaniającym mu dolną część twarzy. Sadzają go naprzeciwko, ręce ma wciąż związane na plecach.

– Jestem szefem komórki wywiadu – zagaja gospodarz, cedząc słowa. Stara się nie stracić nic z jego przemówienia. – A ty jesteś więźniem Islamskiej Armii w Iraku. [...]